ROZMAITOŚCI.

We Wtorek Nro 72. 25. Czerwca 1822.

Podróż przez Sycyliię.

(Ciąg dalszy.)

Zobaczywszy wszystko w Taormino, co było godném widzenia, poszliśmy zwiedzać groby i napisy znayduiące się ieszcze tu i owdzie po kościołach i budowach. Nie czyniąc sobię téy niepotrzebnéy przykrości, dostawania się do miasteczka Mola leżącego na szczycie chropowatéy skały, spuściliśmy się od Taormino po górze do małéy usmiechaiącéy się doliny, gdzie wsiadłszy na nasze konie udaliśmy się w drogę do Giarre. Uiechawszy mil dwie wpadły nam w oczy okropne wybuchy lawy, których dzieie gubią się w cieniach starożytności. Przestrzeń iéy biegu wynosi więcéy iak mil ośm licząc od środkowego punktu góry, aż do grobli, którą iéy szumowiny utworzyły. Miała ona niegdyś przeciąć od głównego woyska oddział Tauromańczyków spieszących na posiłek Syrakuzie obleżonéy przez Rzymian w drugiéy punickiéy woynie. Zapewne był to ten sam wybuch lawy, co w perzynę obrócił ostatnie szczątki Naxos, iednego z naywiększych miast Sycylii. Było one ieszcze wprzódy zburzone przez Dyoniziusza, a ziemia na któréy stało darowaną została Syrakuzanom. Naxos wznosiło się na brzegach Onobalu, po którego za dni naszych wyschłem korycie zapełnioném gliną i popiołem prowadziła nas droga do Giarre, maiąca po obustronach pole zasiane konopiami. Giarre leży na pagórku. Te pagórki sprawiaią tak wyborny widok, iaki sobie tylko wyobrazić można. Wszystko tu rozkosznie wzrasta, zieloność drzew tak iest swieżą i mocną, mieysca leżące na pagórkach wyzieraią tak przyiemnie z pomiędzy kasztanów, brzostów, dębów i piniów, że nie mogliśmy tego żadną miarą poiąć, iakim sposobem ten ray ziemski, ten obraz wesołego i kwitnącego życia może ukrywać w swoiém łonie zaród śmierci niszczącéy człowieka. Skutki Malaryi maią tu być tak moene, że niegdyś dosyć zaludnione miasto Maskali leżące w pobliziu Giarry zupełnie wymarło, i liczy teraz tylko zaledwo sześćset mieszkańców. Przenocowawszy w Giarrze odprawialiśmy nazaiutrz z rana dalszę drogę do Nikolozy mieysca ostatniego użyznionéy Etny. Ztąd wchodzi się zazwyczay na tę górę. Z Giarre prowadzi droga, to przez kwitnące i plonem ubogacone niwy, to koło skrzepłych nurtów lawy, których wzdęte bałwany nieustannie wspinaiąc się nad poziom tworzą wysokie góry. Scieszka, którędy się idzie iest niewypowiedzianie przykra, ciągnie się, to przez łożyska lawy, to przez popioły Wulkanu, którego prochy bywaią częstokroć szkodliwe, nie tylko dla oddechu, ale i dla ócz. Piękność widoków wzdłuż brzegu, i te pokrzepiaiące cienia wyniosłych kasztanów i figowych drzew, granatów obciążonych miłym owocem, gęstych pomarańcz i winogrón, wybiiały nam z pamięci owe nieprzyiemność i te wszystkie zakryte po części drzewiną spustoszenia, których szczątki przyozde-

bione były iéy płonami. Na całéy przestrzeni aż do Nikolozy leży tylko iedna mała i uboga wioska zwana St. Weneryna. Na widok nasz malowały się na twarzach mieszkańców na przemiany, to boiaźliwa ciekawość, to zastanowienie, szczególnie zaś dało się to widzieć na twarzach kobiet i dzieci uciekaiących przed nami, a pogładaiących na nas tylko przez wpółotwarte drzwi swoich chatek. Tre Castagne i Pedare, te obadwa miasta, które poźniéy przebywaliśmy, są lepiéy zabudowane i więcéy zaludnione, ich zaś mieszkańce zdawali się bardziéy z nami być obeznaymieni. Odtąd pomnaża się z każdym krokiem obraz spustoszenia, a samo nawet Nikolozy, do którego przyiechaliśmy godziną przed południem, wybudowane iest w samym środku pola okrytego lawą. Jest to skutek wybuchu wulkanicznego z roku 1553. Do dnia dzisieyszego gnuśnieie ono ieszcze nieuprawne i bezludne, iak grobowiec, rozciąga się zaś aż do granic lasów. Mieszkańce chcieli iuż pracować nad użyźnieniem tego pola, lecz Xiąże Paterno, którego daleko ieszcze obszernieysze grunta leżą odłogiem, zaprzeczał im prawa do niego, i takim więc sposobem może ieszcze spoczywać będzie przez wieki bez wszelkiego użytku. Nie zemścisz się Ceres téy zniewagi tak blisko swoiéy świątyni? Jakaż przemiana spotka tego niewspaniałomyślnego, gdyby iéy gniewne przeklęctwo ścigać go miało? Tym razem niech go obciąży nienawiść i poniżenie wszystkich roztropnie myślących ludzi! Nikolozy wznosi się blisko trzech tysięcy ośmset stóp nad powierzchnią morza. Przeto aż do samego szczytu góry mieliśmy ieszcze do przebycia wysokość siedmiu tysięcy stóp. Małe wypocznienie było nam potrzebne, ażeby się zaiąć przygotowaniami do przepędzenia nocy na górze. W Messynie ieszcze byliśmy zaleceni P. Gemerallo szanowanemu powszechnie mężowi nie tylko z iego przyiemnego obcowania, i gościnności, ale także i dla iego zasług, iakie sobie iedna u podróżuiących, tudzież ze względu iego znaiomości téy góry.

W domu iego znaleźliśmy gościnne i uprzedzaiące przyięcie, tam to pod iego kierunkiem i przy iego czynnéy pomocy zabieraliśmy się do naszego przedsięwzięcia.

Może sprawię czytelnikom nieiaką przyiemność obeznaymiwszy ich bliżey z tym tak interesuiącym i godnym szacunku człowiekiem. P. Gemerallo iest to maiętny obywatel Katanii. Nauka dzieiów natury, to dawnieysze iego zatrudnienie znaydowało obfite źródło przy tym sławnym iéy warstacie, w dochodzeniu przymiotów Etny. Jego doświadczenia, iego zbiory i zasługi, iakie sobie ziednał opisuiąc te górę we względzie fizycznym i historycznym przynoszą mu poważenie uczonych. Równie daleki od stronności iak i od pedanteryi, umie sobie także zarobić u obcych na szacunek i miłość iako przyiaciel ludzi i iako obywatel.

(*Dalszy ciąg nastąpi.*)

Elegia I. Tybulla. *)

(*Z Pam. Warsz. r.* 1802.)

Divitias alius fulvo sibi congerat auro.

Kto lubi złoto, niechay stosami ie liczy,
Niech szeroko uprawne zagony dziedziczy;
Lecz go za to szczęk broni trwoży niedaleki,
I żołnierska mu trąba spędza sen z powieki.
Mnie da ubóstwo moie, dni spokoyne w zysku:
Niech tylko mi się ogień pali na ognisku;
Niech obfitość owoców spełni me nadzieie,
Niech mi się tłuste wino z pełnéy kadzi leie.
Sam winorośl zasadzę w czasie, sam ukrzepię,
I sam gospodarz iabłka wyborne zaszczepię,
Ani mnie wstyd samemu zarznąć pługiem roli,
I biczem naglić woły idące powoli.
Nie lenię się wziąć iagnię, zanieść do obory,
Lub koźlę opuszczone od własnéy maciory.
Co rok czyszczę pastérza, równie corok bierze
Życzliwa Pales mléko w ofierze.
Bo czyli to w pniach prostych, widzę iéy obrazy,
Czy ią kwiatami stroyne wystawuią głazy,
Daię cześć, i co zbiorów nowy rok przyczyni,
Tych pierwiastki poświęcam, dla wieyskiéy bogini.

*) Tłumaczenie, w którem text oryginału, wiersz w wiarsz iest oddany.

Cerero! niech z mych kłosów wieniec ciebie stroi,
Niechay będzie u świętych zawieszon podwoi:
A gdzie stokrotny owoc płodne drzewa niosą,
Niechay Pryap odstrasza ptaki groźną kosą.
Wy! niegdyś wielkich łanów, dzisiay małych stróże,
Bogi! weźcie dar, iaki ubóstwo dadź może.
Przedtém biłem iałówkę, dziedzic wielkiéy trzody,
Dziś wiele, gdy dam owcę, ze szczupłéy zagrody.
Owcę, przy któréy wieyska wykrzyknie drużyna,
Daycie nam piękne żniwa, daycie dobre wina.
Wysłuchaycie nas bogi, że wam prosto służem,
Nie chcieycie ubogiego stołu gardzić krużem:
Takie niegdy naczynia lepił rolnik stary,
I kubki z giętkiéy gliny były za puhary.
Niechay się do mnie złodziey, ani wilk nie skrada.
Szukaycie tam zdobyczy, gdzie są liczne stada.
Nie wznieca we mnie żądzy mych oyców zbiór mnogi,
Nie zazdroszczę, że wielkie układali brogi.
Mam dość na małém żniwie, byle tylko ciało
Znużone w miękiém łożu odpoczynek miało.
Miłoż to w domu słyszeć, iak wiatr groźny wionie,
A ia lubą kochankę na mém pieszczę łonie.
Albo kiedy wylcie Auster zimne wody,
Ja słodko śpię, bezpieczny od wszelkiéy przygody,
Tego chcę; bądź bogaty, kto ma dość odwagi,
Zebyś złoty powietrza, morza znosił flagi,

Czemuż teraz na małém przestawać nie mogę?
Jaka potrzeba długą podeymować drogę?
Umknę przed skwarem słońca, i pod chłodnym cieniem,
Wytchnę nad rzeką, z słodkiém płynącą mruczeniem.
Niechay smaragdy, niechay wszystko złoto zginie,
Niż żeby łzy wycisnął móy odiazd dziewczynie!
Ty na lądzie i morzu tocz, Messalo, boie,
Nieprzyiacielskim łupem ozdób twe podwoie.
Ja uięty w mey pani ogniwa miłośne,
Stróż siedzę przy drzwiach, które często nielitośne.
Dlio! bym tylko z tobą, niedbam o pochwały,
Nie dbam, choć mnie okrzykną, żem gnuśny, niedbały.
Z tobą wszystkie mi będą słodkie niewygody,
Sam wprzęgam w iarzmo woły, i sam pasę trzody.
I by cię tylko czule ściskać się godziło,
Na saméy nawet darni spać mi będzie miło.
Coż warto bez kochanki purpurowe łoże?
Jęczysz, wzdychasz, sen trosków osłodzić nie może.
Nie ściągnie go szmer wody na strapione serce,
Nie dadzą miękkie puchy i pyszne kobierce.
Zelazny ten, co mogąc dzierzyć twoie wdzięki,
Przeniósłby nad nie łupy i marsowe szczęki.
Niech pędzi zwyciężonych przed swoiemi wozy,
Niechay w podbitéy ziemi roztacza obozy.
Niechay cały odziany, w śrebro, w złoto sklniące,
Na bystrym koniu, widzów zadziwia tysiące...
Mnie niech nieba przy śmierci twych licôw nie bronią,
Niech cię konaiąc ścisnę drętwieiącą dłonią!

Zapłaczesz, gdy na stosie moie ciało stanie,
I zmieszane ze łzami dasz pocałowanie.
Zapłaczesz, nie masz piersi okrytych żelazem,
Ani też serce twoie krzemienistym głazem.
Z tego pogrzebu, tkliwym przeięci widokiem,
Chłopcy, dziewczęta, z suchem nie powrócą okiem,
Ty nie smuć mego cienia, przez zbytnie tesknice,
Oszczędź twe długie włosy, oszczędź piękne lice.
Teraz, gdy czas pozwala, niech nas miłość cieszy,
Smierć otoczona mrokiem, niedługo pośpieszy.
Przyydzie wiek gnuśny, miłość starości się boi:
Pieszczony głos pod siwym włosem nie przystoi.
Dziś Wenerą się bawmy, gdy miłosne spory
Nie wstydzą, i gdy sławą wyłamać zapory.
Tu ia wódz, tu ia żołnierz: przez trąby i znaki,
Idźcie, gdzie was ran chciwe czekaią orszaki:
Nieście im zbiór; ia moim bespieczny obchodem,
Pogardzam bogactwami, pogardzam i głodem.

D. F.

O mieście Bath i iego kąpielach.

Sławne ze swoich źródeł mineralnych miasto Bath, liczy 40,000 mieszkańca. Należy do rzędu naypięknieyszych miast W. Brytanii i iest stekiem zabaw, bo prawie przez rok cały bawią w niém świetne towarzystwa z samych Anglików złożone, a między stema niby na kąpiele przybyłemi, ledwie 10ciu używa ich porządnie, reszta samym zabawom oddana. Mineralna woda tuteysza ma własność podobnie Wiesbadeńskiéy skutkuiącą. Szczególnie pomocna iest dla tkniętych paraliżem dla reumatycznych i darcie członków cierpiących. Cztéry iest budowli łaziennych. Tak zwane łazienki Królewskie, maią 65 stóp długości a 40 szerokości; iestto pod gołem niebem, gmach piękny doryckiemi słupami ozdobny, mieści w sobie do 365 beczek wody. Zwykle kąpią się rano od 6téy do 9téy. Za wstep płaci się 1 ½ szyllinga. Idąc w kąpiel zstępuie się kilkoma schodami do małéy izdebki w któréy kominek, kobierzec i krzesełka ku wygodzie kąpieli używaiącego. Usługuiący podaie do ubrania gruby kaftanik ceglastego koloru z pasem, w którym ubrany, zupełnie iak galerowy niewolnik wygląda. Nadto ieszcze ubiéra się w wełnianą szarą czapeczkę aż na uszy zachodzącą i w takim stroiu schodzi kilkoma stopniami przez sklanne drzwi do powszechnéy kąpieli. Tu, wstępuiącego otacza gęsta ciepła para, która ledwie na dwa kroki widzieć dozwala. Woda ma ciepło przyiemne w 116° Fahrenhaita, koloru żółtawo-

zielonego, iest przezroczysta i łagodnego słonawo-żelaznego smaku. Dno z glinki i piasku. W murze są framugi z kamiennemi do siedzenia ławeczkami i żelaznemi do trzymania się kołkami. Po iedney stronie iest mały krużganek budowany w kolumnadę pod dachem dla schronienia się przed deszczem przeznaczony. Wieść niesie, że Bladud, Król Bryttonów, który miał żyć na 863 lat przed Chrystusem, i w Atenach był wychowanym, odkrył tę nieocenioną wodę. Lecz bądź co chce, to pewna, że iuż za czasów Rzymian kąpiele w Bath znane były.

Nie może bydź nic zabawnieyszego, nad widok głów stérczących z wody w owych czapeczkach, albo słomianych kapeluszach, lub w milczeniu pomykaiących się, alboteż kiedy się tu i ówdzie drzwi sklanne otworzą i widać tylko głowę nad wodą niby pływaiącą i posuwaiącą się ku przodowi. Znaiomi witaią się, rozmawiaią o różnych potocznych rzeczach, żartuią, aż nareszcie kąpielą orzeźwieni i wzmocnieni do domów powracaią. O godzinie pierwszéy schodzą się do salonu zdrowia, gdzie codzień muzyka przygrywa. W środku tegoż są dwie ładnie zabudowane pompy, skąd dwie nadobne dziewice wodę zdroiową czerpią i gościom na małych tacach, szklankami podaią. Nad wchodem do salonu wypisane są początkowe słowa z pierwszéy ody Pindara: »Nayszacownieysze dobro iest woda.« Miasto Bath liczy 29 lekarzy; 43 chyrurgów, 12 aptekarzy, 8 dentystów, 33 adwokatów, 11 mistrzów do tańcu, 57 do muzyki a 15 do uczenia ięzyków, z których tylko ieden uczy niemieckiego.

Proces Kryminalny Fonka, kupca w Kolonii.

(*Ciąg dalszy.*)

Tegoż samego dnia doniósł zaraz Cönen Schröderowi, że sie Fonk zmieszał, gdy od niego okazania pomienionych książek zażądał. Nadmienił oraz, że teraz będzie tem mocniey na to nastawał; że się iuż kilkakrotnie starł tak bardzo z obwinionym, iż iest w obawie o siebie, by z tego powodu nie zachorował. W podobnéy osnowie pisał Cönen do swoiey matki i krewnych. W tych listach wspomina, że go Fonk w początkach grzecznościami uiąć usiłował; że teraz, gdy te nic nie skutkowały, iak lew rozinszony przy nim przesiaduie. Mianuie Fonka nayprzebiegleyszym oszustem. — Buchalterowi zaś Elfes powiadał Cönen: że się Fonk oświadczyć miał przed nim, iż dostrzegane braki w rachunkach mogłyby między niemi dwoma uzupełnić się co mowiąc taki dawał znak, poruszaiąc palcami, iż się mu domyślać wypadało, żeby go rad chciał przekupić! Podług drugiego opowiadania tegoż Cönen w gościnnem domu w Kolonii, Dohmen, obwiniony, powiedzieć mu miał: WPan chcesz mnie zrobić nieszczęśliwym i szelmą.“ Od Hahnebeina dowiedział się także Cönen, że Fonk wydał się przed nim temi słowy: „dałbym był połowę maiątku mego, gdyby do dochodzenia rachunków nie było przyszło.“

Tegoż dnia, którego Cönen z rana na okazanie książek nalegał, Fonk po połndniu poiechał konno do Reuss, do kupca Kocha, który przed tem był także wzpólnikiem iego. Tego upraszał, aby poiechać chciał do Crefeld do Schrödera i onego namawiał, by ten nie zrywał z nim współki. Chwalił on przed tymże gorliwość Cönena, z którą dla Schrödera pracuie, użalaiąc się iednak na iego niegrzeczne postępowanie i wynurzył życzenie, aby został odwołanym; ile że z tego względu, iż człek obcy w iego kantorze przesiaduie, i ma coś do czynienia, dobre imie iego i kredyt, cierpią.

Podczas, gdy Koch istotnie do Schrödera poiechał, celem zaodość uczynienia żądaniu Fonka, Fonk widział się z kupcem Büschgens z Reith, w Glehn, dokąd go zaprosił będąc w Reuss. W tem mniemaniu, iż go Cönen poważa, zobowiązał go, aby do Kolonii przyiechał i starał się wzniecić w Cönenie lepszéy o nim opinii, nadewszystko zaś odwieść go od nalegania na zażądane książki zawieraiące rożne przedmioty których obiawiać każdemu ani chce, ani może.

Obadwa wysłani, tak Koch iak Büschgens nic nie wskórawszy wrócili. Büschgensowi opowiadał Cönen między innemi i to: że mu obwiniony ofiarował część zysku z pewnéy spekulacyi, że ofiary téy nie przyiął; mówiąc, iż przed skończeniem rachunków oświadczać się w téy mierze nie może.

Wieczorem 8. Listopada przyiechał Schröder do Kolonii i wysiadł w namienionym domie gościnnem w pomieszkaniu Cönena, który mu zaraz swoie o Fonku nie naylepsze mniemanie powtórzył. Po południu dnia 9. tegoż miesiąca, przybył i obwiniony do Kolonii, a Cönen oświadczył mu bezzwłocznie za warunek zgody, aby do summy 20,000 talarów, na wspólny zysk w rachunkach swoich okazanych; 8000 talarów ieszcze doliczył.

(*Ciąg dalszy nastąpi.*)

Redakcya F. Krattera. — Drukiem J. Pillera.